

K^s ALOJZY ŚLEPOWRON

ECHA

Z NAD NIEMNU

Ks ALOJZY ŚLEPOWRON



18601

S

ECHA

Z NAD NIEMNU

85 gr





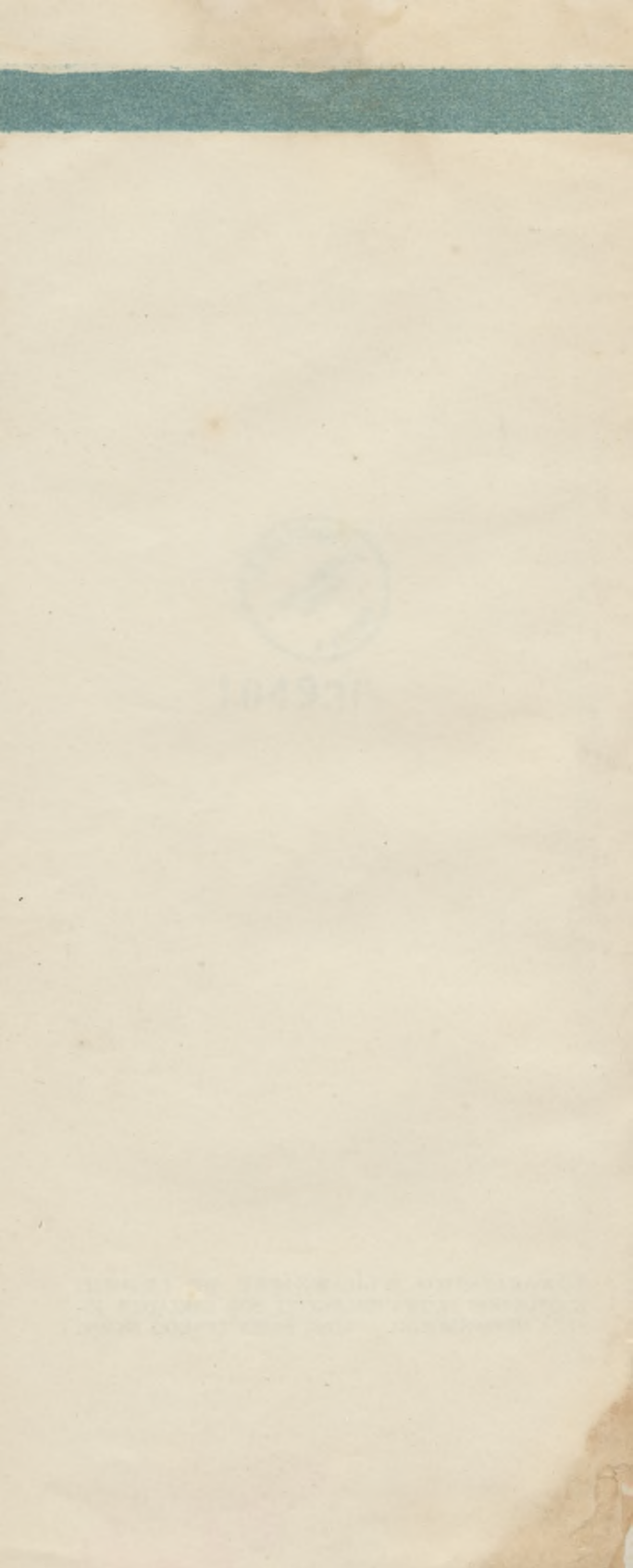
104930

ECHA

STANAD NEMINU



TOWARZYSTWO WYDAWNICZE WE LWOWIE.
Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓ-
ZEFA ZIEMBIŃSKIEGO. — ROKU PRZESTĘPNEGO MCMIV.



ŚPIEW

Wkoło mgły — wkoło noc —
 Idzie z pól cichy wiew —
Skąd ta w palcach mych moc —
 A na ustach ten śpiew?...

Struny brzmią dziwną pieśń —
 Dziwny bucha w niej żar —
Nie przejadła ich pleśń —
 Kipią pieśnią jak war...

A wstań pieśni — a idź
 Do tych pól — do tych chat —
Gdzie pytają — jak żyć —
 Jak zapomnieć swych strat...

A idź pieśni — a budź
 Zasmucony ten lud —
Co w dziurawą siadł łódź —
 Próżno czeka na cud...

A idź pieśni — a mów —
 Jaka straszna tam toń —
Ile szczezło w niej głów —
 Jaka na to jest broń...

Stań na grzbietach tych fal
 I białością swą świeć —
Weź na skrzydła ten żal
 I do Boga z nim leć...

A idź pieśni — a rzuć
 Snopem światła na szlak —
Gdzie tonąca drży łódź —
 A stargany jej znak...

KRZYŻOWA PIEŚŃ

Stanął pod męką polski chłop —
Wyciąga przed się ręce —
Samotny — jak na rżysku snop —
Cichy — jak nieba jasny strop —
Wzrok smutny śle ku męce...

Ma widać męka lek na ból —
Cudowny lek ma ona —
Bo gdy w nią trąci wicher z pól —
Coś gada — niby wiosną ul
I chyli swe ramiona...

Więc słucha chłopska dusza mów
I stoi rozmarzona —
A z krzyża spływa pieśń bez słów —
Nadziemskich jakichś pełna snów —
Cudowny lek ma ona...

Narodzie — słuchaj pieśni tej —
Narodzie krzyżowany —
Słuchaj — i ufność chłopską miej —
Słuchaj — bo święte płyną z niej
Balsamy na twe rany...

KRÓLOWA POLSKI

Zwiedzając mury prastarej świątyni
W ziemi — co najmniej w przyszłość ufa jasną —
Obreczą wrogów opasana ciasną —
Znalazłem obraz — Polskiej Wybawczyni!

I długom stał — wpatrzony weń boleśnie
Boleścią owych — co klęczą u spodu —
Co żebrząc dla swych współplemieńców: chłodu!
Wejść jeno slysząc: zawezesnie! zawezesnie!

* * *

Litewska lilia — bard Bogarodzicy —
Na herbach ziem swych śnieżne dzierżąc dłonie —
Ku matce ufnie przechylają skronie —
Najwięksi sprawy naszej pośrednicy...

Za nimi wstęgi z polskich twarzy tkane —
Z których się każda wielkim modli bolem —
Nas — prostujących dłonie okowane
Oto serdecznem objęły półkolem..

Na haft wstęg owych poszły słońca nasze —
Co choć zagasły — świecą: Stanisławy,
Jacki, Jadwigi, Kingi, Bronisławy...
Szczęsny lud — co go ta szarfa opasze!

Ponad głowami Świętych — z lewej strony
Palma męczeństwa sterczy Jozafata —
Wołając głośniejsz niż Witebskie dzwony
K niebu — o pomstę na proroków kata!

Patrz — ludu polski — na ten wieniec święty —
To krew z krwi twojej! to kość z twojej kości!
Jeszcześ ty z łaski Boga nie wyklęty!
Ciesz się — jest komu o twej dbać wolności!

Bo kto ma takich w niebie adwokatów —
Wcześniej, czy później — ale wygra sprawę!
Więc — w górę serca! nasze pęta rdzawe
Jeszcze na naszych zdać się mogą katów!

DUMKA

Starga marzeń pajęczynę
 Losów sroga dłoń...

Oto nawet niebo sine
Innem będzie za godzinę —
 Inną — wodna toń
 Na rzece —
 Inną — wodna toń...

Jako liście na jesieni
 Pędzi dzień za dniem —
Ten się w słońcu rozpromieni,
Ów czeredą przemknie cieni —
 I zawiśnie snem...
 W pamięci...
 I zawiśnie snem ...

Polskiej ziemi wielkie dusze
 Wzięły w jasyr czas...
Karabele i kontusze —
Rogatywki — pióropusze —
 Nie zapomną was
 Potomni —
 Nie zapomną was...

Srogie miny i czupryny —
 Jagnia miękkość dusz —
Wasze winy — wielkie czyny
Zamieniły na wawrzyny
 Odkupiły już
 Krwi rzeki —
 Odkupiły już...

Świątą przeszłość, waszą dłońią
 Wyrzeźbioną w cud —
Choć męczeńską świeci skronią —
Choć wyrodni od niej stronią —
 Wskrzési polski lud
 Wieśniaczy —
 Wskrzési polski lud...

KRÓLOWA ZAPOZNANA

Zbudzona fletni smutnem granie
W te noce księżycowe --
Idzie za wiatru cichem wianiem
I życie budzi nowe...

Ma szatę tkaną, z mgieł srebrzystych,
Przez którą rany płoną...
Żal patrzy z ocz jej — śmiercią szklistych —
Boleścią dyszy łono...

Korona z cierni zdobi czolo,
Białością lśniące śniegu —
A smutek od niej idzie wkoło —
U chat tych stojąc brzegu...

Drżą wtedy chaty niepokojem,
Na widmo patrząc krwawe --
A widmo szlakiem idzie swoim
I oczy spuszcza łzawe...

Czasami kłęknie u mogily
I głowę ku niej tuli --
Tu legł bez sławy syn jej miły —
Więc: luli — mówi — luli...

A czasem stanie pośród lasu --
W rozhovor drzew wsłuchana...
Tu brała dań onego czasu
Królowa zapoznana...

Dań krwawą wzięła ziemia czarna
I pila — pila — pila --
A jakaś ręka gospodarna
Ten krzyżyk postawiła...

Czasami w szczerem stanie połu —
W północną patrzy stronę --
A twarz jej wtedy drży od bólu
I rany drżą czerwone...

A kto ją w takiej ujrzy dobie --
To tak mu w pamięć wrośnie --
Że w wiecznej będzie szedł żalobie --
O wielkiej marząc wiosnie...

WIOSNA

Idę sobie wążką miedzą
Skróś dyszących wiosną pól...
Czy te czarne skiby wiedzą —
Jaki ku niem pcha mię ból?...
Czy te czarne skiby wiedzą —
Jaka tęskność pcha mną w dal?
A choć wiedzą -- nie powiedzą:
Żal nam ciebie — żal —
Synaczku —
Żal nam ciebie — żal...
Idę sobie wążką miedzą..

* * *

Skrzydła mi u ramion rosną —
Gdy w nie ciepły trąci wiew —
Zda się — fruną za tą wiosną —
Zmartwychwstania szumiąc śpiew...

Zda się fruną za tą wiosną —
Kędy marzeń moich cel...
Może pękną — nim urosną —
Lecz już pcha je biel
Jej szaty —
Lecz już pcha je biel...
Skrzydła mi u ramion rosna...

* * *

Hej — bywajcie, bracia ptacy —
Którym jeden wypadł lot!
Albośwa to jacy tacy --
Naszych skrzydeł szum — jak grzmot!...

Albośwa to jacy tacy —
Bożą wiosny nieśmy wieść
Od lepianek do pałacy,
Głosząc świętą cześć
Spuścizny —
Głosząc świętą cześć...
Hej — bywajcie, bracia — ptacy!

* * *

ECHA Z NAD NIEMNU

Niech zajęcze kwili plemię —
Pieszcząc w brózdach syty brzuch...
My kierujmy lot nad ziemię —
Kędy władzę dźwierży duch!

My kierujmy lot nad ziemię —
By nie zasnąć wiecznym snem —
A kto w brózdzie siadł i drzemie —
Zbudźmy śpiewem swem
O wiosnie —
Zbudźmy śpiewem swem!...

Niech zajęcze kwili plemię...

SŁOWO

Drżą myśli — słowo rozrywa ich sieci —
Łopoce w skrzydła z więzów uwolnione —
Potem je pręży i ku słońcu leci..
Przez chmur zawaly — przez morza stuleci
Powraca — w blaskach słońca roziskrzone
I świeci..

I patrzą ludzie i pytają słowa —
Skąd czerpie blaski — które wkrąg roztrąca
I skąd ta barwa blasków piorunowa,
Wiecznie ruchliwa i wiecznie tęczowa —
A niepożyta i nieustająca —
Weiaż nowa..

Dziwną jest dla nich ta przepastna droga,
Po której słowo w kraj słoneczny kroczy..
Dziw — jak mu skrzydeł nie polamie trwoga —
Ani słoneczna przepali pożoga..
I wždy tajemną będzie dla ich oczu
Ta droga..

MIŁOŚĆ

Skądżeś ty do mnie przyszło, miłowanie
Ojczystej ziemi?

Jeszcze cię nie znał — a już mi mówiono —

Że biada z duszą przez cię zarażoną —

Bo na powolne skazana konanie...

A oto — dzisiaj rozsadasz mi łono

Mocą — co zdolna iść na rusztowanie

Stopy krwawemi...

Skądżeś ty do mnie przyszło, miłowanie

Ojczystej ziemi?..

Ziemio ty moja — ziemio ujarzmiona —

O smutna ziemio:

Oto ramiony objąłem cię całą —

Pocałunkami wpiłem się w twe ciało —

Chocież jest czarna i bólem spieczona —

A nie ci z kraszy dawnej nie zostało

Prócz drgającego piorunami łona —

Które w niem drzemią...

Ziemio ty moja — ziemio ujarzmiona —

O smutna ziemio!..

BIAŁY KLASZTOR

Stoi klasztor — stoi biały
 Na caluńskie pole —
Czy w nim dzwony oniemiały —
Że nie huczą pieśnią chwały
 Po klasztornej siole?

Idzie dziaduś — idzie drogą,
 Jak gołąbek biały...
Ma nad okiem brózdę srogą...
Dziaduś pewnie wiedzieć mogą,
 Czemu oniemiały...

Dawne lata — dawne dzieje!
 Dziaduś głowę chyli...
Hej — a smutneż to koleje —
Choć się dusza do nich śmieje —
 Bośmy inni byli..

Toć ja jeszcze w tym kościele —
 Co go widać zdala,
Sługiwałem... a w niedzielę
To tam ludu było wiele...
 Bóg nasłał Moskala...

Odtąd nieme — odtąd ciche
 Wiszą stare dzwony...
Tym co pomną czasy lice
I moskiewską pomną pychę —
 Włos okryły szrony...

Kiwa dziaduś białą głową —
 Łzy mu ciurkiem lecą —
I polyka gorzkie słowo...
Oczy patrzą — to grobowo —
 To jak świeczki świecą...

Slucha — dziwi się gromada —
 Że to stary płacze...
Dziwne mowy tego dziada —
Dziwnie jakoś dziad ten gada —
 Że aż serce skacze...

* * *

ECHA Z NAD NIEMNU

Stoi klasztor — biały taki
 W poświęcie księżycy...
Nad nim krążą nocne ptaki —
Dolem — pacierz szepcą krzaki —
 A w koło — mgławica...

Gdy noc taka srebrna — cicha,
 Po gzemsach klasztoru
Chodzi biała postać mnicha
I głęboko czegoś wzdycha
 Przy oknie od choru...

Czasem stanie i źrenice
 W dal wyteża białą ..
Zda się — przebić chce mgławicę
I przepatrzyć wskrós ziemię —
 Polskę naszą całą...

Czasem stanie i przysłoni
 Wzrok swój wyteżony...
Mówią — czeka — czy po błoni
Nie przyjedzie kto w sto koni —
 Nie uderzy w dzwony...

A gdy księżyc skryją chmury —
 W korytarze wraca..
Tam wilgotne tuli mury
I na bratnie woła chóry —
 Ale próżna praca...

Mówią ludzie — że mnich czeka
 Jakiejś wielkiej chwili —
A to dodał dziad kaleka —
Że mnich chwili tej doczeka —
 Będziemy — czem byli !...

Stoi klasztor biały taki
 W poświęcie księżycy...
Nad nim — nocne krążą ptaki —
Dolem pacierz szepcą krzaki --
 A wkoło mgławica...

SUKMANA

Ma Bartłomiej skrzynię dużą —
Skrzynia okowana —
Pełna — aż się oczy mrużą —
Złoto spodem lśni kałużą —
Pod złotem sukmana...

Biała ona i nie biała —
Czerwone ma pręgi —
Ręka ich nie wyszywała —
Jeno kula przypinała —
Niby jakie wstęgi..

Raz do roku — kiedy życie
Wierzbną wstaje fletnią —
Bartek w izbie siądzie skrycie
I czerwone ssie wyszycie —
Sukmanę stuletnią...

Rumienią się kraśne wstęgi
Na białej sukmanie —
Niby rannej zorzy kręgi...
Potem Bartek — choć chłop tegi
Ledwo z ziemi wstanie...

Nie strzymuje chłopska głowa
Srogiego dumania —
W uszach grzmi mu pieśń grobowa—
W oczach stoi twarz ojcowa
I tych kos lyskania...

Synu — prawi — ukochany —
Gdy wici zapłoną —
Gdy cię zbudzi okrzyk znany —
Białej imaj się sukmany
Ze wstęgą czerwoną!...

COŚ SIĘ ŚWIĘCI

Ojciec białe wąsy targa —
Matusz smutnie głową kręci
Z ust ich cicha płynie skarga:
Coś się święci! coś się święci!

Nocka w nockę Stach niecnota
Z domu myk i kędyś brodzi...
Kumuleczko moja złota —
Oj ci młodzi! oj ci młodzi!

Naczelnicy koło chatek
Coś w powietrzu nosem węszą —
Jeno patrzeć — jak u matek
Łzy zaświecą po pod rzeszą...

Jeno patrzeć — jak na krzaki
Słupem buchną dymy szare —
Jeno patrzeć — jak kozaki
Zaczną krajać plecy stare...

Ale ich tam nie przegada —
Coś ubrdało się i — tyle...
Między sobą — jedna rada —
Potem cisza — jak w mogile...

Ojciec białe wąsy targa —
Matusz smutnie głową kręci --
Z ust ich cicha płynie skarga:
Coś się święci! coś się święci!

KRAKOWSKIE PISANIE

Usiadł Maciek przy stole
Spuścił oczy sokole
Na jakoweś ciekawe pisanie...
Wkoło chłopów gromada —
Ale żądzien nie gada —
Na maćkowe czekając czytanie...

Pięknież — pięknie tam piszą —
Że aż chłopcy nie słyszą —
Jak wichura się sroży na dworze...
Duszę w uszy wysłali —
Siedzą niby skostniali
W ubożuchnej maćkowej komorze...

A niejeden — to oczy
Łzą serdeczną zamroczy —
Gdy o mękach posłyszysz ojezyczny...
W pierś uderzy się skrycie
Że też przedtem nad życie
Świętej ojców nie kochał spuścizny...

Ten — jak ziemia na rosę
Czeka — kiedy za kosę
Chwycić każą uczeni panowie —
A wąs jeży sumiasty
I moskiewskie mu chwasty
Jak wichura wciąż chodzą po głowie...

Maciek czyta — wciąż czyta —
I o zdania nie pyta —
Choć na końcach języków są one...
Coraz nowe obrazy —
A ciekawsze sto razy
Myśl zwracają na inną wciąż stronę...

Maciek zdania nie pyta —
Ale czyta — wciąż czyta —
Jako zdrada zakradła się w serca —
Jak moskiewska carowa
Świątą Polskę w grób chowa —
A pomaga jej Prusak — morderca...

Raclawickie sukmany. .
Zbledli chłopcy jak ściany —
Swe żyłaste prostują ramiona...
Tyle krwi się wylało!
Mało było jej — mało...
Nie starczyłaż odwaga szalona...

Maciek czyta — wciąż czyta
I o zdanie nie pyta...
Pałą wioski Moskale i siola —
Ku niebiosom dym leci
Z płaczem matek i dzieci,
Z jękiem dzwonów starego kościoła...

Tam ksiądz jakiś śród lasu
Prawi w czasie popasu
Do zebranych rycerzy kazanie...
A tam znowu jak snopy
Co najteższe mrą chłopcy —
Na kwieciste padając posłanie...

Chciwie słucha gromada —
Ale zadzien nie gada —
Chociaż każdy to dobrze pamięta —
Że za wioską — gdzie męka —
Góra taka maleńka —
Tam się młodzi zbierają od święta...

Więc też w chłopskie rozumy
Takie idą wnet dumy —
Że wstyd hańbić dziadowskie mogiły...
Odtąd będą co rana
Na mogile do Pana
Młode usta pacierze mówiły...

Maciek czyta — wciąż czyta —
A o zdanie nie pyta...
Już na północ gdzieś krzyczą koguty...
Milcząc — wstaje gromada —
Każdy siebie spowiada —
W każdej myśli cień jakiś okuty...

KSIĘŻULEK

Kuma kumie na ucho powiada —
 Że cherlaka przysłali na zgubę...
Bo też blada księżyny twarz — blada —
Ale dobrze księżyna spowiada
 I cherlactwa nie bierze w rachubę...

Za kratkami od świtu do nocy —
 A przystępny — a taki miłuchny —
A kazanie u niego jak z procy —
I nie jeździ księżyna w karocy —
 Jeno taki ma wóz ubożuchny...

Łub piechotą — od chaty do chaty
 Idzie sobie — a gwarzy, wciąż gwarzy...
A czy biedny kto jest — czy bogaty —
Wszyscy równe dla niego są braty —
 Jako niby u Pańskich ołtarzy...

A książeczek ojculek ma wiele
 I każdemu pożyczka — kto prosi —
Więc po sumie w każdziuchną niedzielę —
To się ludu u niego przemiele —
 Ten pożyczka — ten znowu odnosi...

A do rady biedactwo ochoczy —
 A niedolę pociesza jak może —
Więc — gdy kogo niedola zamroczy —
Temu kamień niedoli odtoczy —
 Lecz i pustki ma wieczne w komorze...

A miłują go też parafianie —
 Że za męki iść za nim gotowi...
I przyłgnęli ku jego sutanie
I tak myślą, że wiecznie ostanie
 Ten ojculek sierocy i wdowi...

Aż tu wiosną wieść przyszła jak chmura —
 Że ojczulka Moskale zabiorą...
Długo wieść ta chodziła ponura —
Mocniej gardła dławila od sznura
 I na piersiach siadała im zmorą...

Długo wieść ta chodziła śród ludzi —
 Jak grzmoty, zwiastujące burzę...
Aż ucichła... wtem grom wszystkich budzi —
Że Ojczulek już w drodze się trudzi —
 Na wygnanie gdzieś jadąc — na duże...

Jęczą dzwony w niedzielę złowrogo —
 Tłuny nawy zaległy w milczeniu...
Zadumały się tłuny te srogo —
Bo zrozumieć te tłuny nie mogą
 I własnemu nadziwić cierpieniu...

SZALONY

Widzieli go ludzie o świcie — szedł brukiem —
Brzając w kajdany — a wkoło szabliska...
Widzieli — śląc wzrokiem wślad tego koliska —
Jak pieczęć na grzbiecie usiadła mu krukiem...

Mówili — że gdy go przed wagon zawiedli —
To głowę pochylił i płakał jak dziecię —
Że serce w niejednej zadrgało kobiecie —
A wszyscy, to widząc — od smutku pobledli..

A obce go twarze żegnały — bo swoi
W posepnej i trwożnej skostnieli zadumie —
Więc pletli — że pewnie, nie widząc ich w tłumie —
Tak szlochał — stanąwszy u smutnych podwoi...

I zniknął... wdał mglistą pomknęły wagony —
Za nimi po ziemi czołgały się dymy...
Tlum patrzył i myślał: tak ginie szalony!
A z bólu ktoś szepnął: tak giną olbrzymy!

KONTRABANDA

Sam jestem wśród ścian mej ubogiej siedziby —
Za oknem — noc modły odmawia wiosenne —
Miliony gwiazd patrzą — mrugając przez szyby,
A bocian w skrzydliska zaszumiał gdzieś senne...

Ktoś stuka... to oni — nareszcie no proszę...
— A coście tak bracia zziajani i bladzi?
Przysiadźcie — ja słomy tymczasem nanoszę —
A moi — toż będą jak niebu wam radzi...

— Dwie paki przynieśliśmy — a jedną rzucili
Pod lasem — bo gnali nas długo psubraty...
A w lesie — to trop im, jak mogli, mylili

I takeśmy oto trafili do chaty...
— Bóg zapłać — siadajcież — a jutro o świcie
Z połową ksiąg w drogę — na unię nieść życie...

SUCHA WIERZBA

Za wygonem — przy łące
Stoi wierzba uschnięta —
Swe konary milczące
W dniu powszednie i święta
Jednakowo wyciąga ku niemu...

Mówią starzy i młodzi —
Że tam straszy nocami..
Jakiś biały duch chodzi
I rozmawia z gwiazdami —
Duch człowieka — co zmarł bez pogrzebu...

Więc ją każdy omija —
Czy pogoda — czy ślota..
Nikt nie wytnie z niej kija —
Ani kolka do płota —
Bo korona tej wierzby — przekłęta.

Mówią jeszcze — że znaki
Są na jednej odnodze —
Co to nawet i ptaki
Lękają się jej srodze
I nie siadają — choć mrużą oczęta...

A tę gadkę koleją
Syn za ojcem powtarza..
Inni — z gadki się śmieją —
Innych — gadka rozmarza —
Bo i więcej tam prawią coś jeszcze...

Był przed laty człek taki
Na sąsiedzkie lakomy —
Co za krwawe srebniaki
Wrogów w bratnie słał domy —
Bratnie dłonie w żelazne kuł kleszcze...

Raz na ranku pastuchy
Oderznęli wisielca..
Odtąd straszą tam duchy —
Nawet mówią — że strzelca
Udusiły — gdy wracał w dni święte...

Wierzbę każdy omija —
Czy pogoda — czy słońca...
Nikt nie wytnie z niej kija —
Ani kolka do płota —
Bo gałęzie tej wierzby — przekłete...

SWAT

Przyszedeł swat do ojców chaty —
 Błysnął guzikami —
Młody — prawi — pan bogaty —
Co będziecie — Lachy braty —
 Robili z dziewczkami ?

Wasi bracia w świętej Rusi
 Córki biorą nasze —
Widać — że tak być już musi...
Tu swat stanął — potem krztusi:
 Szczeżnie plemię lasze!

Moja matka — świeć jej Panie —
 Mówiła przed zgonem:
Córko — niech się co chce stanie —
Pomnij matki przykazanie —
 Za wiarę — gardź tronem!

A tu jakieś inne mowy
 Ten bisurman plecie...
Wolę wianek mój mirtowy
Z sobą nieść na sen grobowy —
 Lub z kijem po świecie...

Więc też chyłkiem do komory
 Umknęłam z świetlicy —
Precz odemnie czarne zmory
Za dziesiąte góry — bory —
 Nie zdradzę rodzicy!

A swat prosi — a swat czeka
 I jak wilk skowyta:
Czego panna ta ucieka —
Wyjm jej ojeze z głowy ćwieka —
 Bo mię złość już chwyta.

Próżne swacie — tve czekanie —
 Nie sprzedam ojczyzny —
Pomnąc matki przykazanie —
Wzgardy dla was noszę w wianie
 Niezgojone blizny!...

KRWAWA NOC

Już do nocnej ptak leci siedziby —
 Senne chmury wiatr pędzi leniwie —
 Puszczyk z dachu zawodzi tęskliwie —
A nietoperz lopoce o szyby...

Śpi wioszczyna w mgieł białych oponie —
 Za dnia taka wesola a rojna —
 Teraz cicha i dziwnie spokojna —
Zda się życie zamarło w jej lonie...

Co się w chłopskich tam marzy rozumach?
 Słychać — piersi pracują jak miechy...
 Czasem okrzyk uleci nad strzechy —
W ciężkich z piersi rzucony zadumach...

Czy narzeka ten okrzyk na dołę?
 Czy się zerwał ku lepszej przyszłości?
 Lub ktoś może spodziewa się gości —
Więc go pustki zbudziły w stodole?

Szyby mrugać poczęły promykiem —
 Jakieś cienie po izbie się snują —
 W okna patrzą — to znów nasłuchują —
Czy się własnym zbudziły okrzykiem?

Czule uszy są chłopskie — jak struny —
 Słychać: dzwonek raz poraz uderza —
 Moskiewskiego głos słychać żołnierza —
Jego przekleństw złowrogie pioruny.

Do zagrody Macieja dwa wozy
 Zakręcają — więc sprawa nielada —
 Do przyjezdnych coś Maciej zagada —
Choć przyjezdni szykują powrozy...

Maciej głowacz — ma pisma i druki —
 Co w nich stoi jak ziemię miłować —
 I jak za nią krwi — lez nie żalować
I jak miłość tę przelać na wnuki...

Maciej głowacz... jak szkołę stawili —
 Nie potrzeba zarazy — rzekł — basta!
 Więc go teraz po twarzy zbir chlasta —
A pacholcy przy ziemi zdusili...

O Jezusie — chłop jęknie — a bary
Pocznie prężyć — a nogi prostować —
O Jezusie — nie mogę darować —
Bo zhańbili mię srodze — psiawiary!

Za chwil kilka moskiewskie mundury
Zamiatały po izbie krew własną —
A nim gwiazdy na niebie pogasną —
Będą leżeć spokojnie — jak wióry...

Dzisiaj — chaty Macieja — ni zwania —
A wieść o nim zginęła śród ludzi —
Tylko czasem sąsiadów obudzi —
To głos dzwonka — to jakieś stękania...

WIDMA

Jakieś cienie — jakieś drżenia
 Od mogiłnych idą pól—
A nie niosą ukojenia —
 Jeno dziwny żal i ból...

Na mogiłach gęste krzaki
 Srogi wicher wyjąc — gnie...
Czy to ptaki?... kto to taki
 Lata — krąży wkoło mnie?

Pewnie duchy tych — co prochy,
 Wiekuistym śpiące snem —
Wyorały chłopskie sochy —
 Płaczą tak nad losem swem...

A tam — kto tam między krzaki
 Taki wiedzie tan?
Czy to liście? chyba znaki
 Zapomnianych ran...

Jakie krwawe — jakie lśniące —
 Oślepiają wzrok —
A coś mówią — choć milczące
 I uchodzą w mrok...

A tam — kto tam? ach — jak wyje
 I zawodzi w głos?
Pewnie ten — co bratnie szyje
 Sprzedawał za trzos...

Jakieś cienie — jakieś drżenia
 Od mogiłnych idą pól —
A nie niosą ukojenia —
 Jeno dziwny żal i ból...

CIENIE

Noce moje — bezsenne wy noce —
Z trupa ciszą i blaskiem księżycą
Heż w waszej bezdennej pomroce
Zły duch cierpień na ziemię przemyca...

Hej wy stropy — wy stropy przejrzyste —
Z westchnień nędzy utkaneście całe...
A te gwiazdki — toć lezki perliste —
A te chmurki — toć dumki zuchwale..

Gwizną wichry i chmurki rozwieją —
Wzездzie słońko — a gwiazdki pogasną...
A w tej ziemi łzy wiecznie się leją —

W własnej ziemi — nam wiecznie za ciasno...
Któż potarga niewoli obroże?
Kiedyż słońko zaświeci — o Boże?!...

* * *

I widziałem ja tłumy siermiężne —
Jak ze łkaniem ku gwiazdom sunęły...
A to łkanie — oj byłoż potężne —
Bo się stropy od niego aż wgięły...
A szłochaly te tłumy tak rzewnie —
Że lez rzeką znaczyły swą drogę —
A patrzyaly te tłumy tak gniewnie —
Że aż gwiazdki się śémily niebogie.

Skąd i dokąd leciały — ja nie wiem —
Jeno serce gadało proroczo —
Że już one tej ziemi nie zoczą —

Że nad swoim szłochają pogrzebem...
I ogarnął mię smutek bezdenny
I tak stałem — jak słup ten kamienny...

ŚMIERĆ

Na piersiach ręce leżą w krzyż —
Na wiórach głowa biała...
Oto po wielkim trudzie śpisz —
Wieczności sen — oto już śniesz —
Długo się dusza twa zmagala —
Nim poszła wzwyż...

Przez życie takiś cichy był,
Pokorny taki — chłopie...
Kto chciał — to w twarz cię smutną bił —
Potrącał nogą nakształt brył —
Choć każdy twoją strawę żłapie —
Życie z twych sił...

Skończyłeś oto życia bój —
Spocząłeś w majestacie —
A grób ci ryl — boleści znój...
O dziwnym jest majestat twój —
Wzgardzony — biedny — cichy bracie —
Dziwny dział twój!

W potrzebie — pchają cię pod nóż
I bratem zwa — w potrzebie —
A od zwyciężkich pędzą kruz
I głoszą wszere i głoszą wzdłuż —
Iż dział swój weźmiesz po pogrzebie —
W krainie dusz...

Za zmarłych modły szumi las
Nad twą ostatnią grzędą...
Oto pękł grobu twego gład
I idzie ku nam taki czas —
Gdy wszyscy bratem zwać cię będą —
Po wieczny czas...

PYTANIE

A odejdźcie myśli czarne
O tej naszej doli!
Mam ja ręce gospodarne —
A was jednak nie odgarnę
Z mego serca roli...

Jakie wichry was zasiały
Na ubogiej grzędzie?
Czemuście tak wybujaly —
Że mi z wami świat ten mały —
A w nim smutno wszędzie?

Widzę wszystko — choć zakryję
Zaplakane oczy:
Lud mój martwy — niby żyje —
A wróg depce jego szyję —
Gwałcąc sen proroczy...

Patrzeć muszę — choć tam plotą —
Że patrzeć nie trzeba...
Czy wypatrzę dolę złotą?
Albo ja wiem — czy wie kto to?
Chyba jasne nieba...

Patrzeć muszę — choć mię mroki
Zewsząd oplątały...
A nie wieszczę za proroki —
Jeno chwiejne stawiam kroki —
Bom jest — taki mały...

A czy przyjdzie wróżka taka —
Co te rany zgoi?
Dzisiaj — kruk złowrogo kraka...
Któż mi wyśle z wieścią ptaka —
Że mój korab stoi?...

ŻURAW

Czemu mi tak smutno —
 Tak okrutnie smutno?
Czemu takim bladym —
 Jak na słońcu płótno?
Nie pytajcie, bracia —
 Bo się serce krwawi...
Jam tu jeden ostał
 Z zbląkanych żurawi...
Jam tu jeden ostał —
 A tu zaraz zima —
Nikt ciepłego gniazda
 Nie da dla pielgrzyma...
Ani mię tu wabią
 Te braterskie krzyki —
Co piękniejsze były
 Nad wszelkie muzyki...
Idę sobie drogą —
 Gdzie mię oczy niosą
I te może — ranki
 Wypiją mi rosą...
Idę sobie polem —
 Gdy napotkam ludzi —
Kłamaną pieszczotą
 Żuraw się nie złudzi...
Żuraw wie — że skrzydła
 Podetną u ludzi
I już nie poleci —
 Gdy się wiosna zbudzi...
Woli — niech go zima
 W biały kamień zmieni —
Niżby miał się wyrzec
 Słonecznych promieni...

UPIÓR

Czy wy, bracia, znacie
Dolę upiorową:
Te jego błędzenia
Z odraǳaną głową?
Te jego szlochania
Pośród nocnej ciszy —
Kiedy cała ziemia
Odpoczynkiem dyszy?
Oj smutna to dola —
Kiedy tak kto szlocha —
Czy upior nikogo —
Czy go nikt nie kocha?
Widać — że mu miła
Ta ziemia rodzona —
Kiedy — by ją ujrzeć —
Noc w noc upior kona...
Widać — że mu miłe
Te ojcowe grzędy —
Kiedy noc w noc upior
Przechodzi tamtędy...
A jeżeli miłe —
To czegoż ma szlochać?
Widać — że upiora
One nie chcą kochać...
Kochały go kiedyś —
Kochały za życia —
Ale się odmienił
Od długiego gnicia...
A choć się odmienił
I teraz kochają —
Jeno — gdy przechodzi —
To go nie poznają...



ANIOŁ

Nie nie mówcie do mnie —
 Moście wy moi —
 Bo ten biały anioł
 Mów się waszych boi...
 Ten anioł skrzydłaty
 W srebrzystej koronie —
 Co swe białe palce
 Kładzie mi na skronie...
 Jak mówić będziecie —
 To jeszcze odleci
 I swych skrzydeł białą
 Już mi nie zaświeci...
 Już mi nie zaświeci
 I nie ukolysze —
 Ani na śpiewanie —
 Ani też na ciszę...
 Jak mówić będziecie —
 To ucieknę w pole —
 Lub pójdę z pieśniami
 Na żebraczą dolę
 I pogubię wszystkie
 W tem pielgrzymowaniu...
 Niech się obcy ludzie
 Dziwiają śpiewaniu...
 Obcy uszanują
 Piosenkarza wolę —
 A jak nie potrafią —
 To ich przyniewolę...
 Więc nie mówcie do mnie —
 Moście wy moi —
 Bo mój biały anioł
 Mów się waszych boi...

SEN

Już zgasiła słońko
 Ta nocka — matula
I kwiatów kielichy
 Na spoczynek stula...
Luli synaczkowie —
 Luli, luli, luli —
Czekajcie na ranku
 Budzenia matuli...
Wiaterek was do snu
 Ukołysze wianiem —
Koników kapela
 Kolysanek granien...
Luli synaczkowie —
 Luli, luli, luli —
Czekajcie na ranku
 Budzenia matuli...
Słucha mów tych kwiecie
 I chyli kielichy
I już tylko słychać
 Matczyn pacierz cichy...
Śpi posłuszne kwiecie —
 Ale sen się dłuży —
A nie poi mocą —
 Jeno bardziej nuży...
Śpi posłuszne kwiecie
 I czeka matuli —
Rychłoli kielichy
 Ku słońcu roztuli...
Lecz — gdy sen się dłuży
 I wciąż bardziej nuży —
Pierwszy sam wstał ze snu
 Kielich pełnej róży...

CZUWANIE

Lecą ptacy lecą
 Na spoczynek nocny —
Kiedyż ja za nimi
 Pójdę — Boże mocny ?
Próżno oczy mrużę —
 Senną głowę chylę —
Widać — że już dla mnie
 Spoczynek w mogile...
A chociaż i zasnę —
 To takie tam spanie :
Baz wraz ze snu budzi
 Jakoweś wołanie...
A choć i nie budzi —
 To takie tam spanie —
To mię trwożą duchy —
 To kajdan stukanie...
Chwytam przez sen nogi —
 Możem ja spętany —
Nie — to jakieś inne
 Dzwoniły kajdany...
A taki w tej głowie
 Mocny sen się roi,
Że choć się obudzę —
 To mi w oczach stoi...
W pustą przestrzeń patrzę
 Błędniemi oczyma —
Jak ta moja głowa
 To czuwanie strzyma ?
Strzyma — czy nie strzyma —
 Przecie czuwać muszę —
Widać — że mi nieba
 Taką dały duszę...

SZŁĄZAKOM

Choć nas dziela góry,
Lasy i doliny —
Lecz bliżysma sobie —
Bośwa z jednej gliny...
Jak was pięść prusaka
W policzek uderzy —
Tośmy wysłać radzi
Choćby sto żołnierzy...
Co ja mówię ze sto —
Tysiące tysięcy —
A jak będzie potrza —
No to jeszcze więcej...
O tysiącach prawie —
Moście wy moi —
A gdzież my na tylu
Dostaniemy zbroi?
O zbroi powiadam —
A gdzież te tysiące?
Darujcie mi moje
Marzenia gorące...
Są wprawdzie tysiące —
Nie zbraknie milionów —
Ale je powrozy
Dzierżą u zagonów...
Dzierżą u zagonów —
Lub po świecie gonią —
A w zachodnią stronę
Nawet pojrzeć bronią...
Ale niechno nasze
Powrozy przegniją —
Damy sobie radę
I z prusacką zmiją...

PODLASIAKOM

Witajcie mi, bracia
 Z nadbużańskiej fali —
Powiedźcie, czy ona
 Zawsze się tak żali?
Zawsze -- ojciec -- zawsze --
 Choć do Wisły płynie --
Widać -- że jej kiepsko
 W matczynej gościnie...
Jakże ma być dobrze --
 Moście wy moi --
Gdy matce na gardle
 Pruska noga stoi...
A powiedźcie jeszcze,
 Czy tam teraz ludzie
Nie przestali myśleć
 O największym cudzie?
Nie mówcie tak głośno --
 Ojczuniu kochany --
Mają pono uszy
 I te nieme ściany.
A któżby tam u nas
 Mógł zapomnieć o nim --
Jeno co inaczej
 Za nim myślą gonim :
Dawniej myśleliśwa --
 Że sam spadnie z nieba --
A teraz widzimy --
 Że go ściągnąć trzeba...
Niechże was obłapię --
 Moście wy moi --
Już się teraz o was
 Dusza ma nie boi...

MAZUR

Zagrajcie mi jeszcze,
 Grajkowie — zagrajcie —
Tylko jeden moment
 Odpoczynku dajcie...
Nie zmęczył mię taniec —
 Ani wasze granie —
Jeno przy mazurze
 Srogie zadumanie...
Jawily się oczom
 Jakieś krwawe mary —
A miały na sobie
 Sznurowe czamary...
Nie tylko czamary —
 Miały i kontusze —
A patrzeć poczęły
 Prosto w moją duszę...
Przełęczniona dusza
 Piersi rozpierała —
Bo ona te mary
 Pierwszy raz widziała...
Już mi krzyneń lepiej —
 A zagrajcie jeszcze —
Niech się waszem graniem
 Do syta napieszczę...
Choć się mary zjawiają —
 Już się ich nie boję —
Bo tak mi się widzi —
 Że są one swoje...
Poproszę was nawet —
 Zagrajcie mazura —
Może mi do duszy
 Popatrzy z nich która...

MORZE

Gnała mną tęsknota
 Po tym wielkim świecie —
Jako liściem gonią
 Wichrowe zamiecie...
Rzuciła mię ona
 I nad sine morze —
W którym codzien toną
 Purpurowe zorze...
Myślałem — że moja
 Tęsknota utonie
I sam jeden wrócę
 Na rodzinne błonie...
Utonęły w morzu
 Te marzenia moje —
Wróciłem — a ze mną
 Stare niepokoje...
Stare niepokoje
 I nowych tysiące —
Że nie wiem — jak pętać
 Ich skrzydła tęskniące...
Oto znów mię niosą
 Nad wodne obszary
I gonią po falach
 Zmartwychwstałe mary...
A najpierw królowę
 W onej białej szacie --
Błądzącą o zorzy
 Po wodnym szkarłacie...
U jej stóp się kładną
 Jak te krwawe fale —
Moje niepokoje —
 Tęsknoty i żale...

TUŁACZE

Pruje bocian wiatry --
 Wiosłując skrzydłami --
Bo tęskno mu widać
 Było za chatami..
A kiedyż się zlecą
 Na polskie zagony
Zamorskich tułaczy
 Te nasze miliony?
A czy one nasze --
 Może cudze one --
Może po wiek wieków
 Dla nas zatracone?
Są ci nasze pola
 Jako piersi matek --
Czemuż te miliony
 Odleciały z chatek?
Ptacy mają gniazda
 I nie brak im ziarna --
Czemuż tych milionów
 Taka dola marna?
Ptactwu źle bez ziarna --
 A rybie bez wody --
Ale gorzej pono
 Chłopu bez zagrody...
A gorzej sto razy --
 Gdy mu tam za ciasno,
Kędy ma zagrodę
 I ziemię ma własną...
Co wiosna wracają
 Ku chatom bociany --
Może której wiosny
 Zlecą się sukmany...

CHŁOPOM

Szlachcic sobie jestem --
 Noszę w herbie wronę --
Ty w swoim klejnocie
 Masz sochę i bronę...
Mój ma setki latek --
 Twój liczy tysiące --
A takiej jest ceny --
 Jak to jasne słońce...
Ja mam białe ręce --
 A ty czarne dłonie --
Ja sieję w kościele --
 A ty na zagonie...
Gdyby naszych siewów
 Na świecie nie stało --
Umarłaby dusza --
 Nie żyłoby ciało...
Więc bliższyśmy sobie --
 Choć niby dalecy --
Nic to -- że twe czarne --
 A me białe plecy...
Więc bliższyśmy sobie
 I tą jeszcze dolą --
Że nas obu plecy
 Od postronków bolą...
A będziem najbliżsi
 W krwawym majestacie --
Mój ty jasny panie
 W sukiennym szkarłacie...
A będziem najbliżsi --
 Kiedy nasze dłonie
Skoszą -- da Bóg -- zielska
 Na polskim zagonie...

NAUCZYCIELE

Uczyły mię piosnek
 Nadbużańskie wiatry
I te ponad Wilją
 Rozrzucone — Tatry...
Uczyła mię piosnek
 Ta wilgotna rola —
One w dal bez końca
 Czerniejące pola...
Uczyły mię piosnek
 Te ciche wieczory
I te naszych lasów
 Smutne rozhowory...
Uczyły mię piosnek
 Te nasze ruiny
I ten nad głowami
 Okrag nieba siny...
Brałem ja zeń wielkie
 Duszy zadumanie —
A dźwięk moim piosnkom
 Dało wiatru wianie...
Dało wiatru wianie
 I fujarki granie —
A śpiewać kazało
 Braci miłowanie...
Może moje piosnki
 Jako wiatr przewieją —
A może z ust do ust
 Pójdą se kolejają...
Pójdą — czy nie pójdą —
 A ja śpiewać muszę —
Nim wyśpiewam całą
 Zapłakaną duszę.

NIEMOC

Ja nie mam farb -- ja nie mam słów --
By skreślić wam w błyskawic znak
Zmartwychwstań świat -- krainy snów
Zawrotny szlak...
Ja nie mam farb -- ja nie mam słów...

Czy w fletni głos mam zakląć śpiew --
Łagodnie wiosny wieszcząc czas?
Czy szumem iść cmentarnych drzew
Na grobu gładz?
Czy w fletni głos mam zakląć śpiew...

A może grzmieć w piorunny głos --
Po kraju iść z słowami burz?
Lub cicho ledz -- jak zżęty kłos
I zmilknąć już?
A może grzmieć w piorunny głos...

Tęskniących serc jak koić ból?
Spuścizny strzedz -- a zdradę lżyć?
Co mówić tam -- gdzie przegryzł mól
Nadziei nie?
Tęskniących serc jak koić ból...

Jak karcieć tych -- co liżą dłoni
Wroga -- narodu depcąc cześć --
Do wrogich stóp schylają skroń --
Łżąc skargi treść?
Jak karcieć tych -- co liżą dłoni...

A jaką pieśnią wabić brać --
Co zapomniała własnych gniazd --
W rydwanie wrogów woli stać
U obcych gwiazd!
A jaką pieśnią wabić brać...

Jak zagrać tym -- co idą w tan
Z wrogiem -- na świeży matki grób --
I chyłą z nim stypowy dzban
I dzielać łup?...
Jak zagrać tym -- co idą w tan..

Czy urnę wziąć z prochami pół
I krwawą zemsty głosić wieść?
Czy poszarpany gradem kul
Znak chwały nieść?..
Czy urnę wziąć z prochami pół...

Czy pod oknami widmem stać —
W kajdany grzmieć — ranami lśnić —
Spokojnie śpiącą budząc brać —
Co nie chce żyć?
Czy pod oknami widmem stać...

Ach, gdybym mógł w mą zakląć pieśń
Ten żalu ból — rozpaczy gniew —
W którym nas grobu dzierży pleśń
I iść na siew!
Ach, gdybym mógł w mą zakląć pieśń...

Lecz nie mam farb i nie znam słów —
By skreślić wam w błyskawic znak
Zmartwychwstań świat — krainy snów
Zawrotny szlak...
Lecz nie mam farb i nie znam słów...

KĄKOL

A kiedy smutne wichry chadzały
 Po naszym polu —
To w czarne skiby ponasiewały
 Tego kąkolu...

A kiedy poszli siewacze z wiosną
 Na ono pole —
To się smucili — patrząc jak rosną
 W zbożu kąkole...

Otośma czyste ziarno siewali
 Jako deszcz krwawy —
Bodajśwa nigdy nie oglądali
 Onej kurzawy...

Czy mamy wplątać palce w gęstwiny —
 Czy kosą ruszyć —
Czy patrzeć, jak nam kąkol on siny
 Plon będzie głuszyć?

Niedoczekanie — by plony miały
 Zmarnieć w kąkolu —
Już się z nim nieraz kłosy zmagaly
 Na onem polu...

Niech nam pszenica jeno dojrzeje —
 Czekajmy żniwa —
A kiedy kąkol sam nie zmarnieje —
 To go zdusiwa!

BÓL

Otom w niemocy wielkiej i obłędzie —
Gdy mi przed oczy ból narodu stanie
I swoje krwawe dyktuje orędzie —
Jeno mi w głowie kołuje pytanie:
Długoż tak będzie ?

Oto już legły na pola i wody
Zachodzącego słońca karmazyny —
Może mię ze snu nocne zbudzą chłody —
A duch zawróci z obłędnej wyżyny
Na szlak swobody...

Napróżno czekam — pytanie znów pali —
Ile się razy za bór słońce stoczy —
Nim przyjdzie chwila — która nas ocali
I ile jeszcze ziemię tę ubroczy
Krwawych koralii ?

LIPY

Stare lipy siadły w rząd
Przy drodze do dworu...
Starzy -- dawno poszli stąd
Na zagrobny straszny sąd --
A młodzi -- do boru...

Już czterdzieści mija lat
Od tej smutnej chwili...
Inni ludzie -- ten sam świat --
Ten sam rząd i lip i chat
Smutne oczy myli...

Wiosną szereg starych drzew
W biały kwiat się stroi
I na znany czeka śpiew --
Na tych kit ułańskich wiew
Od dworskich podwoi...

Stoi -- milczy stary dwór --
Taki zadumany...
Raz go dziwny zbudził chór...
Spojrzał zdala idzie mur --
Coś -- niby sukmany...

Drgnęły lipy na ten cud --
Przerwą swe modlitwy...
Pański śpiew -- choć prosty lud --
A głośniejszy niż był wprzód --
Niby czasu bitwy...

Drgnęły lipy w ciężkim śnie --
Białem trzęsą kwieciem...
Ich wierzchołki wicher gnie --
Choć spokojnie stoją pnie --
Jak ta chata z kmieciem...

POLONEZ

Przez palmowe pada liście
Księżycowy promień drżący
Osrebrzając uroczyście
Pusty salon i milczący...

I wyrzeźbia z ciemnych głębi
Małą główkę — kibić wiotką —
Sukienczynę białą zębi
W smugi palm — kwiatów rzeszotko..

Zmilkły dawno dźwięków fale —
Poloneza ścichły burze —
Czemuż nóżki na pedale —
A główka — na klawiaturze?

Rozmarzyło cię, pieszczotko —
Nic dziwnego — wiek po temu —
Czemuż chylisz kibić wiotką
I małą główkę — czemu?

* * *

Podniesione twe oczęta
Blask księżycy w gwiazdki zmienia...
Więc ty płaczesz? Panno Święta,
Jak te gwiazdki patrzą z cienia!...

* * *

Odtąd gwiazdki te świeciły
Dniem i nocą bratniej doli...
Na sieroce szły mogiły
I gdzie smutno i gdzie boli...

Poloneza smutne tony
W praójcowym testamencie
Nad jałowe ślą zagony
Wielkie nowych zórz poczęcie...

DO POLKI

Są ludzie — którym iść naprzód sędzono —
Choćby się wszyscy rozpierzeli w nieładzie!
Nic to — że boleść rozsadza im łono —
Albo przedwcześnie do mogiły kładzie!
Ich śmierć potrzebna jako powiew życia
Tym — co nic więcej nie widzą — prócz gnicia!

Gdy nad twem czołem taka gwiazda plonie —
Co siostry wieść ma na poświęceń szczyty —
Kędy przyszłości gorą jasne świty —
Idź — chociaż ciernie oplączą ci skronie —
Bo owe ciernie — to święty dyadem —
Co zdąża tylko wielkich czynów śladem!

Choćby ci z bólu pęknać miało serce —
Choćbyś — od ludzi będąc w poniewierce —
Chleba nie miała i dachu nad głową —
Lepiej — gdy ścieżką zdążając cierniową —
Wysoko wzniesiesz sztandar narodowy —
A przed mamoną — nie nachylisz głowy!

KOLATORSKIE ŁAWY

Na polach i drogach już tylko sukmany —
Na dworskich ruinach kołysze się ziele —
Śpią w grobach tych sukman i ruin tych pany
Ich istnień pamiątki — w kościele...

Przed wielkim ołtarzem rzeźbione dwie ławy
Herbowym nagłówkiem do ścian się przygarną —
Świadkowie dni wielkich — dni szczęścia i sławy —
Milczeniem dziś dolę klną czarną...

Siadały w nich ongi marsowe postacie
I gięły się kornie pól polskich dziewanny
W muślinach weselnych — w wdowieńskiej tu
[szacie
Matrony chyliły wzrok szklanny...

Szedł ku nim z pobrzękiem bohater szczęśliwy
Dziękować — że wrogów minęły go kule —
Że wrogie zastępy zmógł król miłościwy —
A szczerze dziękował — a czule...

Więc piły te ławy lzy doli — niedoli
I piją dziś jeszcze — lecz lzy to są inne —
Bo zawsze zmieszane z lzą jedną — niewoli —
Bo zawsze nie takie — niewinne ..

KSIĘŻYC NA MŁODZIKU

W szarem półświetle kąpie ziemię
Wąziutki sierp księżyc...
Pomiędzy ludzkie schodzi plemię
Snu wróżka bladolica...

O powiedz — pani moja święta —
Młodzi — do snu jej skronie kojąc —
By szła jak księżyc w kablak zgięta —
Gdy chce zajaśnieć — w pełni stojąc...

Powiedz — że jeśli blaski swemi
Zechce się wdzięczyc gwiazd plejadzie —
To nie wystarczy ich — dla ziemi...

Powiedz — że kto się do snu kładzie —
Gdy trzeba górą iść i świecić —
Tego się własne zaprą dzieci...

ROZKAZ

Bóg mi rozkazał w księżem stanąć gronie —
Tulić do piersi krzyża świętą stal —
Prowadzić tłumy w zamogilną dal —
Na bratnich skroniach kłaść ukojeń dłonie...

O biedne ptaszę -- co przez morskie szlaki
Wątlemi skrzydły leci w siną dal —
Zmęczone — padnie na grzbiet zimnych fal —
A bratnie -- dalej pofruną orszaki...

Wyteżam oczy smutnej mojej duszy
W stronę — gdzie głębin przeciwległy brzeg —
Widzę — jak fala wątle łodzie kruszy —

Drzę — bo w tonących poznaję rodaków...
Chłopskie siermięgi, białe jako śnieg...
I już mię więcej nie trwoży krąg szlaków...

ŻMUDŹ

Anim ja myślał — że ze żmudzkiech łąnów
Tyle spokoju zaczerpnę do duszy...
Że ta kraina krzyżów i kurhanów
Szumem swych borów bóle me zagłuszy...

Anim ja myślał — że się tam zaprawię
W miłości braci i miłości ziemi —
Że mię jak brata — przyjmą tam laskawie —
Ża mi tam będzie — jako między swemi...

Anim ja myślał — że ci ludzie leśni
Żwawiej do światła rwą się niżli nasi —
Choć duch ciemności ogniska im gasi...

Anim ja myślał — że ze żmudzkiej pieśni
Taka moc wieje — jak z hymnów przyrody —
Że ten lud stary — taki duchem młody...

CZARODZIEJ

Błądzą palce po strunach —

Struny zeicha się żalą...

Czy wybuchną w piorunach —

Czy załkają skarg falą?

Śpiewak czeka i czeka —

Tyle piosnek ma w duszy —

Ale każda ucieka —

Gdy nią struny poruszy...

Tyle piosnek zna — tyle —

Dziwuje się gromada...

Dawniej śpiewał tak mile —

Gdzież tych piosnek kaskada?

Śpiewak czeka i czeka —

Zna on jeden śpiew taki —

Co nietylko człowieka —

Lecz czaruje i ptaki...

Drgnęły struny — pieśń płynie —

To przycicha — to rośnie...

To coś mówi o czynie —

To o jakiejś tam wiosnie...

Takiej pieśni gromada

Nie słyszała, jak żyje —

A pieśń gada — coś gada —

Że aż chwyta za szyję...

Że aż chwyta i dławi

I ze sobą porywa...

Aż gromada się łzawi —

Stoi niby nieżywa...

A pieśń płynie i płynie —

Zda się w gwiazdy uderzy...

Wtem ruch powstał w drużynie

I rozhovor się szerzy...

Przestań — przestań — śpiewacze —

Zaczarujesz nas jeszcze...

Stał się śpiewak i płacze —

A z nim płaczą strun dreszcze...

TARGI

Srebrniki rzucił wróg
Na biały dziejów blat...
Chcesz wyjść z szeregu sług —
Na słońko wyjść z za krat?
Nam ciebie żal — boś brat —
Boś nasza krew !

Zapomnij zdrać — zapomnij strat!
Braterski zanuć śpiew!
Na rzymskie gusła pluń!
Praojców zagaś znicz!
To groby — na nich ruń
Nowego życia wschodzi...
Srebrniki licz:

Jedne prawa!
Jedna strawa!
Wspólny trzos!
Wspólny los!

Piękne grosze — towar lichy —
Sprzeczać się nie godzi —
No — stuknijmy się w kielichy!

* * *

Choćbyście dawali tysiąc razy tyle —
Wolimy swobodę zawdzięczać — mogile!

SIEW

Kiedy powrócę na ojcowe progi
I jak przed laty siądę w bratniem kole —
By w skrzydła wiary uderzyć sokole
I na tajemne poszybować drogi —
Czy mię znów spotka smutne głów kiwanie
I te ust drogich beznadziejne drganie?

A może siewy mej młodzieńczej ręki
Już się tam w ciężkie pochyliły kłosy
I zgodną pieśnią brzmią zmieszane głosy —
Gotowe brzemie tak śród najsroźszej męki?
Może mów moich pragną tam — jak rosy
Pragną — na skwarze pochyłone kłosy?

Toż ja im wtedy przed zdumione oczy
Marzeń mych sypnę czarodziejskie kwiecie,
Zbierane w trudach po tym wielkim świecie...
I zaknę myśli w taki sen uroczy,
Utkany w lamę z najbogatszej przędzy —
Że już na zawsze zapomną — o nędzy...

I wielką będą błogosławić chwilę
Chrztu nadziemskiego z ojczystego ducha —
Z którego taka zrodzi się otucha —
Że się dziwować będą własnej sile —
A to — co przedtem było dla nich mytem —
Stanie się celem i pożądań szczytem...

MAJESTAT

Tak człowiek czasem z smutku oniemieje
I taka boleść połączy mu wargi —
Że przez nie płomień nie wybuchnie skargi —
Choć piekielnym ogniem łono ziejie...

A tłum mu wtedy zazdrości spokoju —
Taki majestat z jego twarzy bije —
Choć płomień bólu wybucha pod szyję —
Choć jest — jak olbrzym powalony w boju...

Taki majestat wówczas mną ogarnia —
Gdy wieść posłyszę — że nam hufce rzedną —
Że ktoś — zdradziwszy naszą ziemię biedną —
Spokojnie grosze judaszowskie zgarnia...

WALKA

A bądźcież mi zdrowe — ciche — białe mury —
Inne wiatry teraz dmą w żagle mej łodzi
I pchają — skąd pomruk łomocze ponury —
A po czarnych chmurach błyskawica chodzi...

A bądźcież mi zdrowe — na zawsze odbiję..
Hej — śmiało za wiosła! hej na falę z fali!
Jam mocny — choć słaby! choć trup — ja żyję!
Dość braterskich pieaszczot! dość matczynych żali!

A choćbym miał głowę w czarne paść głębin —
Jeszcze będę wołał — ja — topielec siny:
Hej — śmiało za wiosła! hej na falę z fali!

A choćby mię krucy mieli rwać na ćwierci —
Jeszcze będę wołał czasu takiej śmierci:
Dość braterskich pieaszczot! dość matczynych żali!

* * *

Sam jestem — choć pełna łódź — aż się chy-
[boce...
Sam jestem — a wkoło rząd twarzy poblądłych—
A dołem — przepaście, a brzegi — w pomroce
Od zorzy czerwone — w kształt kałuż krwi
zsiadłych...

W oddali łódź inną piorunu błysk wskrzesza...
Łódź inna — też twarze... sternika dłoń biała
Rozdarty przez piorun szmat flagi wywiesza...
Tak chwilę w rozblaskach piorunu łódź stała...

Hej — śmiało za wiosła! hej na falę z fali!
Ryknąłem — zraniony tą trwogą żeglarzy...
Popatrzę — ten i ów już ręce obnaży...

Hej śmiało! powtórzę — łódź jutrznia ocali!
Do wiosła — do steru! stać twardo! a nuże!
Wzrok przed się — już jutrznia zapala pod-
[chmurze!

* * *

ECHA Z NAD NIEMNU

Tak wołam — wtem chychot odpowie mi echem:
Już wszystko stracone! hej hola — młodziku!
A piorun nie takim zanosi się śmiechem
I pieśń twa nie taka ponura — puszczyku!

Jam przysiągł — że skonam z rękoma na wiosle!
Ten chychot... ha, chychot... to łodzi widziadło...
I oni przysięgli... więc pojrzę wyniośle
Na mar tych nie ludzi — na owiec tych stadło...

A gdyby ich piorun pograżył lub spalił
I gdyby się który na los swój pożałił —
To pchnąłbym go od się na samo dno piekła —

Bo taka mną wówczas targnęła złość wściekła...
Tu z dołu głąb wyje — a z góry grom warczy—
Łotr — komu odwagi do trwania nie starczy!

U KRESU

Kiedy dni moje pożegnalną zorzą
Ponad ojczyste wypłyną zagony
I pożegnalny pocałunek złożą
Na zboża — chaty i lasów korony —
By w zaświatowe pogrążyć się morze —
Czy mi jak teraz — smutno będzie — Boże?

Kiedy już legnę spokojny i cichy —
Kto mi powieki zamknie śmiercią senne
I rozchylone zamknie ust kielichy
I z hukiem wieko zatrzaśnie trumienne?
Gdy dni mych wstaną pożegnalne zorze —
Czy mi jak teraz smutno będzie — Boże?

Może się ku mnie schylą smutne twarze
I mówić będą: widzisz — na twoje żale
I na twoje prośby głuche są ołtarze...
Oto nas w bezdeń grają wrogie fale —
A nieba — jutrzni nie rumienią zorze —
Widać — że inne są wyroki Boże...

A może kołem bratnie staną duchy
I na mą głowę śmiało złożą dłonie
I mówić będą: nie tracim otuchy —
Choćby w czuwaniu pękać miały skronie...
Niechaj ofiarnych stosów płoną zorze —
Nim wyblągają zmiłowanie boże...

A może przyjdą panowie siermiężni
I nad mą głowę wzniosą ręce twarde
I rzekną: oto wytrwaliśmy mężni
I cześć ci niesiem za twoje pieśni harde —
Bo już zmartwychwstań zapłonęły zorze!
Spokojnie wtedy pójdę k' Tobie — Boże...

ZWIASTUNY

Leciało stado zbłąkanych ptaków
Nad naszą glebą...
Pewnie zgubionych szukało szlaków —
A wielkie było stado tych ptaków —
Aż émiło niebo...

A hymnu śpiewały ich skrzydeł szumy
Taki omdlały —
Że lękiem zdjęte człowiecze tłumy
W onego hymnu wsłuchane szumy —
Złodowaciały...

Oto — mówiły — lecą zwiastuny
Naszej mogiły —
A więc pieśniarze — rwiecie lir struny —
Bowiem wieczystej nocy całuny
Niebo nam śmiły...

Gdy przepłynęli zbłąkani gońce
Nad naszą glebą —
Długo ich hymny drżały szumiące —
Aliści stare wróciło słońce
Na nasze niebo...

Więc zmartwychwstali w chatach ojcowych
Słońca czciciele...
I hardo w słowach grzmią piorunowych
O narodzinach wielkich zórz nowych
Z iskry w popiele...

A ludziom w oczach wciąż jeszcze stoją
Zbłąkani ptacy —
Więc hardym pieśniom wierzyć się boją —
Pytając — czy się burzom ostoją
Słońca śpiewacy?

Aliści zastęp słuchaczy rośnie
I olbrzymieje —
A pieśń o czynie wieści i wiosnie —
Krwawej spuścizny zdeptanej sprośnie
Wieści koleje...

Cześć wam zwiastuny zmartwychpowstania —
Cześć po wsze wieki!
Pieśń wasza nowe drogi odsłania
I wiedzie po nich do zmartwywstania
Naród kaleki!

Przekleństwo hymnom zbłąkanych ptaków —
Przekleństwo wieczne!
Bodaj już nigdy z przepastnych szlaków
Nie powróciły w hardych żebraków
Kraje słoneczne

BEZIMIENNYM

U stóp narodu złożyliście wiele:
Młodości złoto i uczuć kryształy —
A w niepamięci legliście popiele
I tłuny wasze bożyszcze oplwały!
Wy bezimienni i sponiewierani —
Za dusze wasze w stypowej ślę dani:
Zdrowaś Marya!

W polach i lasach wasze ciche groby,
Rozdarte pługiem lub porosłe trawą —
A naród po was nie nosił żaloby —
Inne mogiły czcząc dymów kurzawą —
Choć wam beczynu obce były zbrodnie —
Na waszych grobach zapalam pochodnie:
Zdrowaś Marya!

Gdym pacholęciem w leśne błdził gąszcze —
Szły od nich ku mnie wasze blade twarze
I jakieś skargi bajały tęskniące...
Ja w dziwnym tedy stawiałem pożarze —
A w drzew mogilnych zasłuchany skargi —
Mówilem cicho drgającymi wargi:
Zdrowaś Marya!

Kiedym za pługiem ojca szedł brózdami —
A wasze kości z pod skib zabielały —
To je podniósłszy — oblewałem łzami —
A one milcząc — tyle powiadały —
Że oto dzisiaj — choć lat przeszło wiele —
Ta iskra płonie w modlitw mych popiele:
Zdrowaś Marya!

Oto was widzę w blaskach zmartwychwstania —
W purpurze zemsty cichej i upartej
I widzę — jak się krwawa żagiew ślania —
By paść ku ziemi, boleścią rozdartej...
I widzę waszych ciał zgwałcone stosy —
Jak cichem drganiem modlą się w niebiosy:
Zdrowaś Marya!

A takim odczuł ogrom waszej męki —
Że dziś me serce drży — jak ciał tych stopy —
A z słów na braci takie idą lęki —
Że się prostują ich ręce i włosy
I choć im o was myśleć zakazano —
Przecie — co wieczór mówią i co rano:
Zdrowaś Marya!

Choć taka smutna jest ta wasza dola —
Otom ja z wami dzielić ją ochoczy...
Chcę zapomniany ledz w ojczyste pola —
Gdzie lotny piasek wygryzie mi oczy —
A nie kadzideł wonnych chmura pusta —
By tylko jedne choć zmówiły usta:
Zdrowaś Marya!



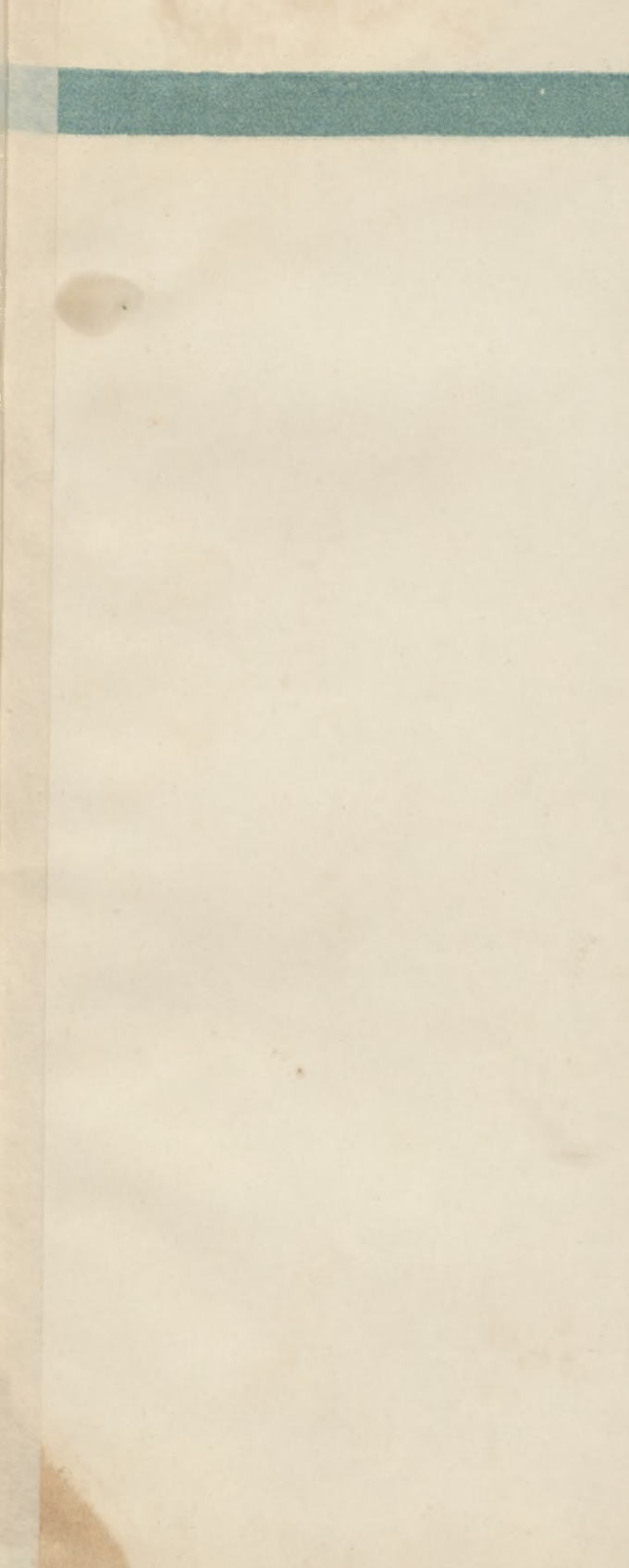


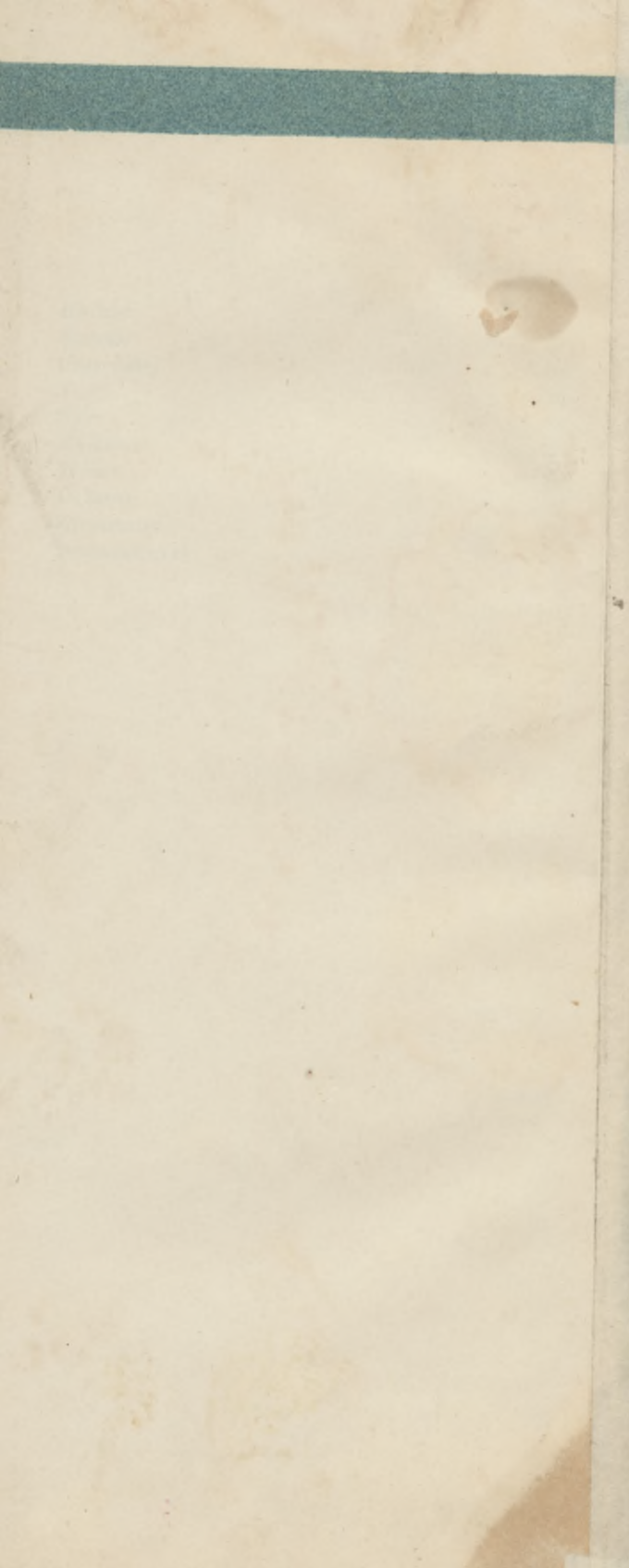


TREŚĆ:

Śpiew	1
Krzyżowa pieśń	2
Królowa Polski	3
Dunka	4
Królowa zapoznana	5
Wiosna	6
Słowo	8
Miłość	9
Biały klasztor	10
Sukmana	12
Coś się święci	13
Krakowskie pisanie	14
Księżulek	16
Szalony	18
Kontrabanda	19
Sucha wierzba	20
Swat	22
Krwawa noc	23
Widma	25
Cienie	26
Śmierć	27
Pytanie	28
Zuraw	29
Upior	30
Anioł	31
Sen	32
Czuwanie	33
Szłazakom	34
Podlasiakom	35
Mazur	36
Morze	37
Tułacze	38
Chłopom	39
Nauczyciele	40
Niemoc	41
Kąkol	43
Ból	44
Lipy	45
Polonez	46
Do Polki	47
Kolatorskie ławy	48
Księżyc na młodziuku	49

Rozkaz	50
Żmudź.	51
Czarodziej	52
Targi	53
Siew	54
Majestat	55
Walka.	56
U kresu	58
Zwiastuny	59
Bezimiennym	61







Three faint, circular red ink stamps or marks arranged horizontally in the middle of the page.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
PRESS, CHICAGO, ILL.
1955

BIBLIOTEKA

104930



TOWARZYSTWO WYDAWNICZE WE LWOWIE.
Z Drukarni Słowa Polskiego pod zarządem JÓ-
ZEFA ZIEMBIŃSKIEGO. — roku przestępnego MCMIV.

Biblioteka WSP Kielce



0146268

